Nr 65. Kraków, Wtorek dnia 19 Marca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z Koła polskiego.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 17 marca.

(*Sm.*). Na początku dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego oznajmia przewodniczący Zaleski, iż p. Lewakowski cofnął telegraficznie swoje wnioski, dotyczące wychodźtwa. P. Dembowski prosi Koło w imieniu galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, żeby się powstrzymało ze swojemi uchwałami co do podatku od rent do nadejścia memorjału wymienionego Towarzystwa. Dalej wyraża przewodniczący w imieniu Koła ubolewanie ks. Kopycińskiemu z powodu niekoleżeńskiego wyrażenia się o koledze (p. Lewickim) w *Pogoni*. Ks. Kopyciński zarzucił był w jednej ze swych mów, mianych w Kole, p. Lewickiemu, iż tenże, przemawiając w Kole, pali cygaro i ustęp swej mowy z tym zarzutem wydrukował w wymienionem piśmie. Po krótkiej rozprawie na temat palenia cygar i papierosów na posiedzeniach Koła, przyjmuje Koło oświadczenie przewodniczącego do wiadomości.

Pp. Kozłowski i Czaykowski żądają, żeby Koło znowu wydawało urzędowe sprawozdania swoich posiedzeń dla dzienników.

Przewodniczący odpowiada, iż się nad tem później zastanowi. Następnie prosi on członków Koła, żeby liczniej zbierali się na posiedzenia Izby.

P. Dawid Abrahamowicz podnosi, że onegdaj podczas rozprawy w Izbie nie było polskich posłów obecnych więcej, niż 14, zwykle bywa ich nie więcej, niż 20. Stronnictwa sprzymierzone żalą się z tego powodu. Mowca żąda, żeby wezwać telegraficznie nieobecnych do przybycia do Wiednia, albo — do złożenia mandatów.

P. Kozłowski prosi o postawienie sprawy odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego na porządek dzienny Koła, również, aby Koło dawało swoim członkom w wydziale budżetowym wskazówki.

P. Lewicki wnosi, aby przy sposobności obrad nad etatem ministerstwa obrony krajowej wniesiono zniesienie dwuletniej służby dla jednorocznych ochotników. Popierają go pp. Piętak, Chrzanowski, Chotkowski, Czaykowski i inni.

Pp. Kozłowski i Rutowski poruszają sprawę regulacji rzek.

Ni stąd, ni z owąd wyjeżdża rabi Bloch z czysto żydowską sprawą wyznaniową, odnoszącą się do Górnych Rakuz, w Kole polskiem, jakby to Koło było instytucją obrony interesów żydowskich całego świata. Narodowiec ten żydowski podnosi, iż w urzędowej *Wiener Ztg* z dnia 21 lutego br. znajduje się konkurs na posadę lekarza salinarnego w Hallstall w Górnych Rakuzach, z warunkiem przedłożenia świadectwa chrztu. Przy tej sposobności czyni gorzkie zarzuty ministrowi skarbu, Plenerowi, do którego zakresu działania należą kopalnie soli i — „gewałt!“ — widzi w tem pogwałcenie zasadniczych ustaw państwa, żądając, żeby Koło polskie w czysto górno-rakuskiej sprawie narobiło w Izbie „gezeres“ w formie interpelacji!!!

P. Piętak sprzeciwia się temu. Bloch obstaje stanowczo przy swojem, mięknie jednak, gdy ks. Kopyciński występuje z wnioskiem, aby po pierwsze nie pozwolić Blochowi do występowania w Izbie w tej sprawie, a powtóre, żeby ze strony Koła zapytano w Izbie przewodniczącego wydziału dla sprawdzania wyborów poselskich, dlaczego dotychczas wyboru Blocha jeszcze nie sprawdzono.

Minister Jaworski sądzi, iż sprawa przez Blocha poruszona, jako administracyjną, nie jest żadnem pogwałceniem zasadniczych ustaw państwa. Zabierają w tej sprawie głos pp. Rutowski, Byk, Gniewosz. Pp. ksiądz Pastor i Henzel starają się gorliwie skłonić ks. Kopycińskiego do cofnięcia swego wniosku, co im się też udaje. Bloch, dobry strategik, cofa swój wniosek już przedtem. Ze też ks. Kopyciński ma tak miękkie serce! Następuje rozprawa zapoczątkowana przez p. Lewickiego nad zerwanym przez rząd w r. 1894 mostem na Sanie pomiędzy Przemyślem a Zasaniem. Rząd zerwał stary most, aby zbudować nowy, tymczasem postawił tylko filary, a nowego mostu jak nie ma tak nie ma, a tymczasem połączenie przedmieścia Zasania z 8000 ludnością z Przemyślem jest przerwane. Zamiast mostu postawiono kładkę, która już dwa razy runęła, zagrażając życiu przechodniów. Najsmutniejsza rzecz, iż most, jeźli rzecz pójdzie dotychczasowym tokiem, będzie skończonym dopiero za ośm lub dziewięć lat, gdyż jego koszta obliczono na 350.000 złr., a w budżet 1895 włożono tylko 40.000 złr. P. Lewicki żąda wyjednania na ten cel nadzwyczajnego kredytu i wysłania deputacji ze strony Koła do ministra spraw wewnętrznych Baquehema. Minister Jaworski przyznaje pilność sprawy, ale oświadcza, iż Plener nie chce w roku bieżącym żądać żadnych kredytów nadzwyczajnych. Jedyny ratunek, żeby w budżecie 1896 wstawiono całą sumę kosztów budowy mostu. Koło uchwala wysłanie do ministra deputacji, złożonej z pp. Zaleskiego, Rutowskiego i Lewickiego.

W końcu toczy się rozprawa nad przekształceniem podatków.

P. Gniewosz żąda, żeby członkowie polscy ustanowionego przez koalicję wydziału dla sprawy podatkowej znosili się z Kołem. P. Piniński sądzi, iż to jest niemożebnem. Rutowski zgadza się, żeby poddano się temu wydziałowi mianowanemu, ale tylko co do podatku zarobkowego. Po załatwieniu tego podatku należy rozwiązać ten wydział.

Koło bierze pod obradę rozdział drugi przedłożenia, mianowicie dotyczący opodatkowania towarzystw, obowiązanych do składania publicznych rachunków. P. Dawid Abrahamowicz zdaje sprawę o tym rozdziale.

P. Szczepanowski i Lewicki występują w obronie Kas oszczędności, towarzystw polegających na wzajemności, kas zaliczkowych i towarzystw zarobkowych. P. Lewicki żąda wydzielenia tych instytucyj od towarzystw akcyjnych, obliczonych na zysk. Uwolnienie kas zaliczkowych w §. 98 jest iluzorycznem. Obydwaj mowcy zgłaszają szereg poprawek.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 16 marca.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Po przyjęciu §. 1 i 11 ustawy o ogólnym podatku zarobkowym, wniósł, jak w poprzednim liście zaznaczyłem, p. Czecz w imieniu Koła polskiego poprawkę do §. 2, mającą na celu dokładniejsze oznaczenie owych rolniczych pobocznych przemysłowych przedsiębiorstw, które nie mają podlegać podatkowi zarobkowemu. Mowca wniósł, żeby ustęp 3 paragrafu 2 opiewał: „Ogólnemu podatkowi zarobkowemu nie ulegają: rolnictwo i leśnictwo włącznie ogrodnictwa, polowania i rybołóstwa; — atoli nie należą do tego uwolnienia: polowanie na obcym obszarze ziemi i rybołostwo na wydzierżawionych lub ogólnie przystępnych wodach, rybołostwo morskie, następnie zarobkowanie przy ziemskich dzierżawach z zastrzeżeniem postanowień, zawartych w ustępie 2 §. 3 i ogrodnictwo handlowe, jakoteż sztuczna uprawa roślin. Jako do rolnictwa i leśnictwa należące poczytywane będą: rolniczy i leśniczy przemysł poboczny, o ile takowy zasadniczo przetwarza własne płody, których odpady znajdują przy gospodarstwie znowu użycie, do czego jednak browary, gorzelnie, podlegające podatkowi spożywczemu, cukrownie i inne przedsiębiorstwa z wyraźnem przemysłowem znamieniem nie należą. Powyższe postanowienie znajduje także zastosowanie: a) jeźli wyjątkowo w rozmiarze potrzebnym dla utrzymania zwyczajnego ruchu, będą nie tylko własne płody użyte do przetwarzania; b) przy postępowaniu czyszczenia (w myśl §. 16 ustawy z 24 maja 1869 dziennik ustaw nr. 88) o ile żadne dalsze przetwarzanie nie następuje; c) przy sprzedaży własnych rolniczych i leśniczych płodów i wytworów, z wyjątkiem drobnego prawidłowo co do zarobkowości prowadzonego zbytu, w stałych, otwartych, na ten cel przeznaczonych sklepikach lub składach w innych miejscach, aniżeli w siedzibie przedsiębiorstwa rolniczego lub leśniczego“.

Izba przyjęła ten wniosek, oznaczający wielką korzyść dla rolnictwa, jako ustęp 3 paragrafu 2.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł minister skarbu, dr Plener, przedłożenie, żądające dodatkowego kredytu do budżetu 1895 r., przeznaczonego na udzielenie zasiłków dla urzędników państwowych trzech najniższych klas rangowych i nauczycieli w wysokości 2,000.000 złr. i nadto takiegoż kredytu w wysokości 950.000 złr. na nadzwyczajne zapomogi dla innych, w służbie państwowej pozostających. W myśl dawniejszego postanowienia mają być z powyższego kredytu najpierw udzielone dodatki osobiste wedle lat służby tym urzędnikom, którzy niestosunkowo długo pozostali w jednej i tej samej klasie rangowej jako trwałe polepszenie ich położenia, następnie otrzymają z tej sumy urzędnicy, którzy z powyższego postanowienia korzystać nie będą, tymczasowe polepszenie płacy tytułem dodatków utrzymania, mianowicie 60 złr. rocznie dla jedenastej, 80 złr. dla dziesiątej i 100 złr. dla dziewiątej klasy rangowej w ćwierćrocznych ratach, licząc od 1 stycznia 1895. Co do nauczycieli przeznacza minister skarbu rocznie 100 złr. wszystkim profesorom i nauczycielom o ile oni stałą pensję, pierwszy lub drugi pięcioletni dodatek pobierają; zaś 80 złr. rocznie takimże nauczycielom przy seminarjach nauczycielskich i równo z nimi położonym osobom uczącym; w końcu 60 złr. rocznie nauczycielom niższym przy seminarjach nauczycielskich, w ćwierćrocznych ratach, licząc od 1 stycznia 1895 r.

Minister skarbu, Plener, oznacza powyższe zarządzenie jako pierwszy krok na drodze trwałego polepszenia płac urzędniczych, przyznając sam, iż ten pierwszy krok w istocie rzeczy jest małoznaczącym.

Izba przystępuje do dalszego ciągu szczegółowej rozprawy nad podatkiem zarobkowym, mianowicie zacząwszy od §. 3 do włącznie §. 7.

P. dr Dipauli proponuje stylistyczną zmianę przy §. 6 (o kolejach żelaznych niższego porządku).

Do §. 3 zapisali się do głosu przeciw: Schwarz, Biankini, Formanek, Szumanek, Hoffmann, Kronawetter, Schlesinger, König, Scheicher, Laginja, Hauch, Schneider, Garnhaft, Lienbacher, Jax, Brzeznowsky i Kaicl; za: Peschka, Ebenhach, Wassilko, Kindermann, Kaiser, Czecz, Gross i Piniński.

P. Schwarz podnosi, iż jeśli przedsiębiorstwa państwowe wedle §. 3 są uwolnione od podatku zarobkowego, byłoby słusznem rozszerzyć ten wyjątek także i na przedsiębiorstwa krajowe, powiatowe i gminne, jeśli one ogólne mają cele na oku.

SLATIN BEJ.

Z dwóch stron odrazu nadeszła wiadomość do Wiednia, że Slatin bej, a krótko mówiąc Rudolf Slatin, uciekł z więzienia Mahdiego w Ondurmau, i szczęśliwie dostał się do Assuan — w bli-

skości pierwszej katarakty Nilowej. Pierwszy telegram wysłał austrjacki konsul jeneralny w Kairze, baron Heidler von Egeregg, drugi ajencja Reutera.

Slatin bej jest czystej krwi Wiedeńczykiem. Brat jego, radca dworu, Slatin, zajmuje wybitne stanowisko, jako dyrektor kancelarji urzędu marszałkowskiego. Od końca czerwca 1884 r. jęczał Slatin w niewoli zbuntowanych Sudańczyków. Dzisiaj liczy 38 lat a mało ludzi przebyło tyle awantur, przygód i cierpień co on.

W 17 roku życia ukończył szkołę handlową i udał się do Egiptu. W Kairze otrzymał miejsce korespondenta w jednym z domów handlowych. Znajomość z konsulem Teodorem von Henglin, przebywającym wtenczas w Chartum i bliższe z nim obcowanie, podbudziły w nim wyobraźnię i chęć do zbadania ciemnych i dotąd nieznanych krain środkowego Sudanu. Henglin, wyborny znawca stosunków afrykańskich, wziął pod swoją opiekę Slatina i zajął się jego losem.

W 1875 r. Slatin powrócił do Austrji, aby odbyć służbę jednoroczną. W tym czasie przedsięwziął podróż do Bośnji. Po powrocie do Egiptu zawarł bliższy stosunek przyjaźni z Gordonem baszą. Ten poznawszy jego zdolności, powierzył mu gubernatorswo Darfuru.

W 24 roku otrzymał godność beja. O trudnościach, jakie musiał Slatin zwalczać na tym nowym urzędzie, pisze obszernie tyrolski misjonarz, ojciec Józef Ohrwalder. Slatin ciągle walczył z Mahdystami, Arabami i mieszkańcami Darfuru. Z południa przerzucał się na północ. Nagle znajdował się na samej granicy państwa Mahdiego i wszędzie rozbijał bandy powstańców. Dla swojej waleczności przezwany „młotem Arabów", zaliczał się do najlepszych jeźdźców i potrafił siedzieć na koniu 24 godziny z rzędu.

Spał razem z żołnierzami i jadł wspólnie z nimi. Był bardzo litościwym i dzielił się ostatkiem z biednymi. Stoczył 27 zwycięzkich potyczek, ale na miejsce rozbitych powstawały nowe zastępy nieprzyjaciół. W jednej bitwie utracił palec u prawej ręki; porwał pałasz w lewą i jednym zamachem uciął głowę nacierającemu Mahdyście. Bohaterskie jego czyny rozchodziły się daleko i znane były nawet w Kordofanie. W całym Sudanie podziwiano walecznego Wiedeńczyka, ale niestety! nie otrzymując pomocy od rządu egipskiego, nie mógł on wytępić wrogów. Widząc brak amunicji i zmniejszony swój oddział, przytem wyraźne niezadowolenie oficerów egipskich, postanowił traktować z Mahdim. Wysłał do niego swego zastępcę, Muhameda Zugal Dongolani, rodzonego wuja Mahdiego, z propozycją poddania się, lecz pod warunkiem, że zatrzyma gubernatorstwo Darfuru. Sądził bowiem, iż zwlecze układy i doczeka się nadejścia korpusu jenerała Hicksa. Mahdi przyjął z honorami swego wuja, a dowiedziawszy się, że Shetin chce się poddać, z radości kazał dać sto strzałów armatnich.

Gdy ekspedycja Hicksa została zniszczoną, Slatin nie widząc innego ratunku, myślał na serjo o złożeniu broni. W 1884 r. udał się do Rahad, stolicy kalifa Abdulaha, namiestnika Mahdiego. Kalif na jego spotkanie wysłał całą kawalerję, a nawet Mahdi okazywał mu wiele szacunku. Mimo tych honorów był już więźniem. Co prawda, używał nieco większej wolności od Ohrwaldera, Neufelda i innych Europejczyków; nie nosił kajdan, jak Neufeld, od których ciało odpadało, ale niewola była zawsze niewolą. Mahdi chciał go zrobić swoim adjutantem, Slatin nie mógł jednak przyjąć tej godności i skutkiem tego wywiązał się między nimi stosunek bardzo nieprzyjemny. Neufeld noszący kajdany i zarazem dyrektor fabryki prochu, był daleko szczęśliwszym od niego.

Po ucieczce Slatina, Neufeld jest teraz u Mahdiego jedynym europejskim niewolnikiem. Slatin prawdopodobnie dążył tą samą drogą co misjonarz Ohrwalder i nim się dostał do Assuan, musiał przebyć ośmnaście dni drogi na wielbłądzie.

Telegram wysłany z Kairu d. 16 marca donosi, że Slatinowi pomógł do ucieczki arabski kupiec Chail. W Omddurman trzy dni nie spostrzeżono jego nieobecności. Po tym czasie, Derwisze puścili się za nim w pogoń, lecz już napróżno.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Lwów 16 marca.

Drugie jawne posiedzenie delegatów Rady nadzorczej Towarzystwa oficjalistów prywatnych rozpoczęło się dziś o godzinie 10 przed południem w sali ratuszowej.

Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości protokoł z ostatniego jawnego posiedzenia Rady, które odbyło się we czwartek.

Następnie odczytano uchwały zapadłe na wczorajszem tajnem posiedzeniu; uchwalono mianowicie:

1. Upoważniono wydział centralny wnieść petycję do Rady państwa, do Izby panów i poselskiego Koła polskiego o zaprowadzenie ogólnego pensyjnego instytutu dla oficjalistów, poprzeć tę sprawę przez osobnych delegatów i w tym celu udzielono odpowiedni kredyt.

2. Wydział centralny upoważniono zawrzeć stosowną umowę w sprawie przyjęcia ofiarowanego przez pewną osobę datku 22.500 złr. na własność Towarzystwa w zamian za dożywocie oznaczyć się mające.

3. Upoważniono wydział centralny, aby, gdy zmiana statutu otrzyma zatwierdzenie władzy, ułożył się z hr. Branicką o warunki, pod jakiemi będzie można jej kilku oficjalistów, liczących wyżej lat 50, przyjąć na uczestników.

4. Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad przyłączeniem funduszu emerytalnego Romana hr. Potockiego do funduszów Towarzystwa, z powodu, że nie dostarczono podstaw matematycznych pociągających za sobą znaczne koszta ze strony wnioskodawcy.

Z porządku dziennego przedłożył p. Jan Dobrzański imieniem komisji regulaminowej sprawozdanie z projektem zmiany statutu Towarzystwa Wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Zmiany proponowane są następujące: Uczestnikami Towarzystwa mogą być także wyjątkowo osoby w wieku wyżej lat 50 liczące, pod warunkami, iż służbodawca opłacać będzie za uczestnika przyjętego do Towarzystwa przynajmniej jeden udział rocznie do kasy Towarzystwa. Również w wyjątkowych wypadkach, w którychby znamienicie powiększały się zasoby Towarzystwa, mogą na uczestników być przyjęte osoby powyżej lat 50 liczące, co do których jednak tak pod względem wysokości wpisowego i stałych lub jednorazowych opłat, jako też wysokości pożytków od wniesionych wkładek i czasu, od którego stałe zapomogi wypłacać się mają, Rada nadzorcza w każdym pojedynczym wypadku poweźmie uchwałę. Osobne wydziały powiatowe mają być wybierane odtąd w każdym powiecie politycznym, w którym znajduje się przynajmniej 15 członków Towarzystwa. Dotychczas 10 członków mogło stanowić osobny wydział. Wydział centralny może w wypadkach udowodnionego ubóstwa, któreby opłacanie udziałów czyniło niemożliwem, zawiesić prawa członka. Gdyby jednak taki członek podał się o stałą zapomogę, będą mu policzone tylko lata, w których uiszczał wkładki. Członek, którego prawa zostały zawieszone, nie jest obowiązany płacić wkładki za lata przerwy. — Po krótkiej dyskusji wszystkie powyższe poprawki zostały przyjęte.

Z porządku dziennego wybrano przez aklamację ponownie prezesem Towarzystwa hr. St. Zamoyskiego, wiceprezesami pp. drā Karola Mikulińskiego i Franciszka Szczerbickiego, a do wydziału centralnego pp. Jerzego hr. Borkowskiego, Stanisława Gostyńskiego i Ludwika Wieleżyńskiego.

Imieniem komisji administracyjnej przedstawił p. Dobrzański sprawę obliczenia praw wszystkich członków pod względem techniczno-asekuracyjnym. Referent postawił wniosek, ażeby przy pomocy zawodowego matematyka obliczyć dokładnie, w jakiej kwocie reprezentuje się prawo każdego członka Towarzystwa, aby w ten sposób upewnić się co do przyszłości Towarzystwa. W ten sposób otwiera się wydziałowi centralnemu kredyt w kwocie 1200 złr., z wezwaniem, ażeby wydział starał się jak najtaniej przeprowadzić powyższe obliczenia. W tej sprawie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział pp. Dołżycki, Rosinkiewicz, Myczkowski, Gierasiński i sekretarz Bal. Wniosek komisji przyjęto.

Z porządku p. Michał Stadnicki przedstawił, imieniem komisji petycyjnej, sprawozdanie o kilkudziesięciu petycjach o dary z łaski. Po załatwieniu tego punktu porządku dziennego, zamknięto posiedzenie.

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczął się o godzinie 4 po południu.

Z porządku dziennego referował imieniem komisji administracyjnej p. dr Henryk Szymański sprawę gospodarki powiatowych wydziałów Towarzystwa. Ponieważ wiele wydziałów nie postępuje zupełnie prawidłowo, komisja wnosi, aby zezwolić wydziałowi centralnemu, by po bezskutecznem upomnieniu opieszałego wydziału powiatowego zesłać na koszt odnośnego powiatu urzędnika swej kancelarji, celem uregulowania spraw tegoż powiatu, a gdyby mimo-to opieszałość dalej trwała, rozwiązać zarząd powiatu i agendy przydzielić albo sąsiedniemu powiatowemu, albo wydziałowi centralnemu. O każdem podobnem zarządzeniu swem uwiadomi wydział centralny i Radę nadzorczą na najbliższem posiedzeniu walnem, a nadto zrobi wzmiankę w drukowanem dorocznie sprawozdaniu ze swych czynności.

Nadto proponuje komisja unormowanie funduszów doraźnej zapomogi po powiatach w ten sposób, aby tylko $^1/_3$ takiego funduszu mogła być użytą na zapomogi zwrotu, zreszta zaś służyła jako fundusz dyspozycyjny.

W tej sprawie przemawiali pp. Gotwald, Romer, Dobrzański, Gierasiński, Myczkowski, Rosinkiewicz, dyr. Makarewicz i sprawozdawca dr Szymański.

Wniosek komisji został bez zmiany przyjęty.

Z porządku referował dr Szymański prośbę oddziału kolbuszowskiego, domagającego się zwrotu kwoty 108 złr., którą ten oddział kiedyś przysłał wydziałowi centralnemu, a dziś potrzebując bardzo funduszów, prosi o zwrot tej sumy.

Uchwalono udzielić z funduszu dyspozycyjnego oddziałowi kolbuszowskiemu zasiłek w kwocie 100 złr., a zarazem wysłać do tego oddziału urzędnika wydziału centralnego, ażeby zbadał przyczyny upadku oddziału i starał się o rozbudzenie tam życia.

Oddział niziański wniósł prośbę, ażeby statuta, okólniki i ważniejsze rozporządzenia, były podawane temu oddziałowi także w języku niemieckim, gdyż w oddziale tym jest przeszło 20 uczestników Niemców, którzy języka polskiego nie rozumieją.

Dr Szymański, postawił imieniem komisji wniosek, ażeby nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Delegat niziański, p. Pankiewicz, wniósł, aby przynajmniej w streszczeniu odhektografować sprawozdania. Członkowie oddziału niziańskiego niemieckiej narodowości należą do Towarzystwa ze znacznemi udziałami, wypadałoby zatem coś dla nich uczynić.

Mimo tej obrony, zgromadzenie przeszło nad żądaniem oddziału niziańskiego do porządku dziennego.

Z porządku dziennego przystąpiono do preliminarza na rok 1895. Referował dr Szymański.

Uchwalono wydatki w sumie 65.480 złr. Dochody w sumie 89.120 złr. Z porównania dochodów z wydatkami okazuje się nadwyżka w kwocie 23.700 złr.

Na wniosek komisji administracyjnej uchwalono wyrazić podziękowanie hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu za dar 1000złr., a zaś delegatowi Mikiewiczowi za bezpłatne ofiarowanie 1000 sztuk broszur, z rozsprzedaży których dochód wpłynie do Towarzystwa; wreszcie sekretarzowi Towarzystwa, p. Balowi, za wypracowanie tabel statystycznych dla Wystawy i wogóle zajęcie się wystawą.

Następnie załatwiono kilka petycyj o restytucję praw członków.

Nastąpił z porządku wybór komisji-matki. Wybrano pp.: Fabjańskiego, Mikiewicza, Tyszkowskiego. Lewitowicza, Manasterskiego, Mazurkiewicza i Myczkowskiego.

Na wniosek p. Dołżyckiego wyrażono podziękowanie wydziałowi centralnemu za jego pracę około Towarzystwa.

Na tem o godzinie 7 wieczorem zgromadzenie zamknięto.

Na tle ojczystych dziejów i literatury.

(Z powodu książki Stanisława Koźmiana. Rzecz o r. 1863).*

Nie zawadzi niekiedy pomówić i o dobrze znanych rzeczach, jeżeli ich przypomnienie przydać się może. Chociaż to nie nowina, że literatura i historja uzupełniają się wzajemnie i że jednej bez drugiej zrozumieć nie można, zaczynam od tego, by

*) Pomimo, że drukujemy wyborną i wyczerpującą ocenę książki Koźmiana, napisaną przez K. Bartoszewicza, postaraliśmy się o to, że prof. Czesław Pieniążek spisał dla naszego dziennika swoj interesujący i piękny wykład, który miał 17 bm. na dochód szkoły polskiej w Biały, uzupełniwszy go wieloma uwagami, które się do wykładu nie nadawały, a w piśmie politycznem są bardzo stosowne. *Przyp. Red*).

tą drogą dojść do książki Stanisława Koźmiana. Może to będzie nie po formie, nie po zwyczaju, że tego wstępu podam za wiele, ale nie może być inaczej, bo na tem właśnie mi zależy, by przypomnieć, jak literatura toruje drogi faktom historycznym, jak je nawet tworzy, wychowując pokolenia do dziejowego życia. Prócz tego przypomnieć wypada wpływy zewnętrzne, działające na nas w ciągu stu lat, aby mieć przed oczyma genezę powstań narodowych i wówczas ocenić i osądzić myśl przewodnią i konsekwencję książki Koźmiana.

Historja i literatura, jak Libelt powiedział, są dwiema formami jednego i tego samego duchowego organizmu. Uzupełniają się wzajemnie, jak myśl i dzieło, jak uczucie i czyn. Tradycja o Tyrteuszu mówi tylko o potędze pieśni, która była matką bohaterskiego czynu, ale historja znajduje zasiewy zjawisk dziejowych w intelektualnem i moralnem nastrojeniu społeczeństwa.

Rozbudzona reformacją religijną filozofja rozwijała się prędko; wdzierała się w religję, w politykę, w etykę, wciskała się w życie; coraz śmielej dotykała wszystkich jego zagadnień i obowiązków i stosunkom społeczno-politycznym nowe dać chciała podwaliny. W drugiej połowie XVIII w. domaga się już radykalnych przeobrażeń i staje się matką wielkiej rewolucji francuskiej.

Cezaryzm napoleoński śród krótkiej błyskawicznej epoki, stłumił rewolucję militaryzmem, olśnił zwycięstwami, zagłuszył hukiem dział, ubezwładnił wojnami. Gdy tych środków zabrakło, gdy cezaryzm Napoleoński runął, a restauracja Burbońska chciała wcisnąć Europę w ramy dawnego systemu, rewolucyjność schodzi z podziemia i tam przez spiski do nowych gotuje się zapasów. Narody europejskie, rozczarowane w nadziejach, zdają się wyczekiwać czegoś, co im zmianę na lepsze zwiastuje. Tworzą się nowe systematy, filozofja znowu głos zabiera, nastaje epoka egzaltacji i bałamuctw, lub poetycznych złudzeń i uniesień. Saint Simon, Fourier, Lamenais, Chatel, Feuerbach, Scheling, Michelet, Quinet, nasz Hoene-Wroński, baronowa Krüdener i długi szereg filozofującego, marzącego, lub do mistyki skłonnego orszaku.

Każdy na swój sposób chce uszczęśliwiać ludzkość. Są tu idee i utopie, teorje i teorematy, jest świadomość praw i potrzeb ludzkich, obok fantastycznych niepodobieństw; filozofja stała się poezją, poezja filozofją, religja polityką, polityka religją. A w tym chaosie jedno jasne, widne, zrozumiałe, mianowicie: szlachetne pragnienie wymiaru sprawiedliwych praw ludziom i narodom.

Z takich pieluch wyrosła rewolucja europejska 1848.

Za czasów saskich Polska oderwała się od własnych dziejów, jakby zeszła na inną orbitę. Stworzyła sobie takie „dziś“, które było obelgą dla jej dni wczorajszych, dla „Wielkich Łuk“, dla „Kluszyna“. Sejm niemy, na którym Piotr W. dyktował Polsce ugodę szlachty z królem, był już abdykacją z narodowej godności i samodzielności politycznej. Ze Wschodu staczał się kolos. Piotr W. nogą pchnął moskiewską bryłę z granic Azji na Europę. Spadła ona w postaci cesarstwa rosyjskiego na Polskę i zgniotła ją, by po niej stoczyć się dalej na Zachód i Południe.

Tymczasem Polska zaczęła gnić. Na szczęście był to tylko rozkład form państwowych, a nie narodowego ducha; ten miał w sobie żywotność pełną; więc gdy się odezwał głos Leszczyńskiego, gdy się zjawiła reforma Konarskiego, gdy grom 1772 w naród uderzył, gdy potem rozwinęła się praca komisji Edukacyjnej, gdy ruch umysłowy, literacki rozbudził śpiące głowy, gdy zapukał do sumienia i serca, wnet zaczęła się doba odrodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czesław Pieniążek.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Od najdawniejszych czasów ludzie starali się wynaleźć sposób na przedłużenie życia. Uciekano się do najrozmaitszych środków, mających stanowić ów „eliksir młodości“, któryby zdołał usuwać wszelkie choroby moralne i fizyczne.

Słynny w swoim czasie „kamień filozoficzny“, istniejący jedynie w fantazji poetów, był celem poszukiwań tysiąca alchemików. W razie gdyby go wynaleziono, możnaby za jego pomocą nietylko zmieniać w złoto wszelkie metale nieszlachetne, jak np. miedź, ołów, żelazo, ale także można dowolnie przedłużać sobie życie. Niestety, pożądanego tego kamienia nikt nie zdołał odnaleźć, bo zresztą jest to niepodobieństwem, gdyż ani kamień taki, ani żaden inny środek podobnie działający nie istnieje w przyrodzie.

A jednak w wiekach średnich ludzie poświęcali czas i pracę, zabijali się formalnie w dusznej atmosferze laboratorjów, i zamiast przedłużać, skracali sobie życie. Był to niejako obłęd, który opanował wszystkie umysły inteligentne. Nie znalazł się ani jeden uczony, któryby zaprzeczył istnieniu kamienia filozoficznego, a gdyby nawet i był taki, to nie odważyłby się wypowiedzieć zdania swego głośno, gdyż uznanoby go za szaleńca.

Do obłędu powszechnego popychały ogół jeszcze jednostki, opowiadające, iż ów kamień pożądany znalazł się w ich rękach, i że sprawdzili na sobie jego skutki.

Któż nie zna zarówno opowiadań jak i awanturniczego żywota słynnego w ubiegłem stuleciu szarlatana Józefa Balsamo, który pod różnemi przybranemi nazwiskami obiegł niemal całą Europę, głosił cuda o swym „kamieniu filozoficznym“ i cudów dokazywał w oczach ciemnej gawiedzi.

Nie będziemy tu zatrzymywali się nad rozbiorem jego sztuczek, które świat cały w podziw wprawiały, nie jest to bowiem naszem zadaniem, zaznaczymy tylko, że Józef Balsamo nie był jedynym tego rodzaju człowiekiem, t. j. posiadaczem mniemanego „eliksiru“ życia.

Niemniej słynny od Balsama, Rajmund Lully, zebrał w tajemniczy jakiś sposób miljony, których użył na poparcie wypraw Krzyżowych i budowę kościołów, chcąc dowieść tem, iż „sztuka robienia złota“ nie od szatana pochodzi. Był to człowiek uczony, jeden z najpoważniejszych a zarazem najosobliwszych umysłów swego czasu. Napisał przeszło 4.000 rozpraw naukowych i... potwierdził istnienie kamienia filozoficznego. W jednem z dzieł swoich powiada wyraźnie, iż kiedy w wieku podeszłym zażył „eliksiru życia“, stał się odmłodzonym. Niestety, eliksir nie zapewnił mu nieśmiertelności, zmarł bowiem w 80-ym roku życia (w r. 1315), powracając z Tunisu do Hiszpanji.

Niejaki Salomon Trismosin, uczony konstantynopolitański, zapewnia w piśmie swem z 1490 r., iż w późnej starości, zażywszy jeden gram kamienia filozoficznego, odmłodniał tak nagle, iż skóra jego żółta i pomarszczona odzyskała gładkość, usta przybrały barwę młodzieńczą, włosy siwe stały się czarnemi, a nawet wyprostował się grzbiet zgięty. Opowiada on także, iż przywracał młodość kobietom dziewięćdziesięcio-letnim.

Alchemik Artephius, żyjący w XVI-ym wieku, utrzymywał, iż urodził się przed tysiącem lat, i nikomu nie przyszło na myśl zaprzeczyć temu szalonemu, lub szarlatańskiemu twierdzeniu.

W początkach XVIII wieku zmarł wenecjanin Fryderyk Gualdus, opowiadając, iż przeżył lat czterysta.

Znany w historji awanturnik, hr. Saint Germain (nazwisko przybrane), cieszący się wielkim rozgłosem w latach 1770—1795, utrzymywał, iż za pomocą swej herbaty, przedłużającej życie, doszedł lat 350-ciu.

Balsamo, czyli hr. Cagliostro, zaszedł w twierdzeniach tego rodzaju jeszcze dalej, opowiadał bowiem, co prawda zawsze z uśmiechem szyderczym, iż był naocznym świadkiem wojny trojańskiej.

O Mikołaju Flamelu, słynnym alchemiku, zbogaconym w XIV-ym wieku, pewien derwisz w Brussie opowiadał w r. 1805, iż widział go w Indjach w najlepszem zdrowiu. Że derwisz indyjski pozwalał sobie żartować z bliźnich swoich, w tem nic nie ma dziwnego; dziwniejszem jest to, iż słuchacze brali te żarty na serjo i wierzyli figlarzowi.

Przytoczyliśmy umyślnie cały szereg nazwisk, by dowieść w ten sposób, że wiara w możliwość przedłużenia życia za pomocą „kamienia filozoficznego“, „eliksiru życia“, lub „herbaty odmładzającej“, nie była właściwością jednego tylko wieku, lecz od najdawniejszych lat okresu średniowiecznego przechowała się niemal aż do naszego stulecia.

Obecnie dzięki rozpowszechnieniu nauk przyrodniczych, utrzymywanych dawniej w tajemnicy, wiemy dobrze, iż żaden „kamień filozoficzny“ nie istnieje, istnieć bowiem nie może. Ktoby dziś sądził inaczej, nazwanoby go jeśli nie szaleńcem, to w każdym razie co najmniej nieświadomym elementarnych zasad chemji, która aż nadto dowodnie wykazuje, iż żelazo ani inny kruszec nieszlachetny, nie da się w żaden możliwy sposób zamienić na złoto, co właśnie miało być, między innemi, przymiotem „kamienia filozoficznego“. (C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

70 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście, panie prokuratorze, godne uwielbienia, gdy sobie przypomnimy, że spełnił je biedny dziki, posłuszny jedynie swoim instynktom najszlachetniejszym! I po tem wszyskiem ośmielają się posądzać biedaka o coś tak potwornego! Te fakta głośno przemawiają za jego niewinnością. Kto jest zdolnym do takiego poświęcenia dla drugich, nie może być nikczemnym złoczyńcą, panie prokuratorze! Byłem w Mareille umyślnie w tym celu. Wszelkie szczegóły, pozbierane tu i owdzie, wzmocniły tylko moje przekonanie co do Wilka niewinności. Rozumiem, że to nie wystarcza sądowi. Postaram się więc o inne jeszcze dowody i wydobędę je, choćby z pod ziemi!... Musimy to jednak zostawić czasowi.... Czego chcę i czego sam pragniesz, panie prokuratorze, to, żeby można doprowadzić Wilka jak najprędzej do takiego rozwoju umysłowego, któryby mu ułatwił obronę własną wobec sądu. Co robi?... Co słychać z jego zdrowiem?

Prokurator za całą odpowiedź potrząsł smętnie głową.

— Stan jego wcale nas nie zadawala — rzekł cicho.

— Byłżeby chorym?

— Właściwie nie można się w nim dopatrzeć choroby, a przecież lekarz, odwidzający go codziennie, niepokoi się nim na serjo.

— Nie może znieść biedak powietrza wilgotnego, dusznego, w murach więziennych, nieprawdaż panie prokuratorze?

— Tak sądzę, chociaż dla niego złagodzono o wiele zwykłe przepisy. W gruncie rzeczy nie jest właściwie uwięzionym.....

— Boże wielki! czyż sam fakt nie wystarcza, że go trzymają zamkniętego wśród murów opasujących budynek miejskiego aresztu? Pomyśl, panie prokuratorze, że biedak nawykł do najzupełniejszej swobody wśród puszczy leśnej! Czyż można dziwić się, że mu ciasno i duszno na dziedzińcu więziennym? Lekarz zatem niepokoi się stanem Wilka?

— Tak.... Jest on dziwnie na wszystko nieczułym, apatycznym i to właśnie ubezwładnienie niepokoi lekarza.

— Czy je przynajmniej?

— Pierwsze dwa dni nic nie chciał jeść. Głód jednak przemógł jego upór. Dnia trzeciego zjadł kawałek chleba i napił się wody. Odtąd je trochę, ale przeważnie chleb i jarzyny. Wstrętu do mięsa dotąd w nim nie można było przełamać.... Nie potrzebuję mówić panu, że wystrzegają się, aby go nie drażnić i obchodzą się z nim jak najłagodniej. Pomimo tego, jest ciągle w usposobieniu niesłychanie ponurem, smutny i przygnębiony, zresztą bardzo cichy i cierpliwy. Nie okazuje ani radości, ani gniewu. Tak jest wiecznie w myślach zatopiony, że prawie nie słyszy, co się dzieje w koło niego. W najciemniejszym kącie swojej izdebki siedzi z łokciami na kolanach, z twarzą schowaną w dłonie... całemi godzinami..... Czasem, gdy czuje się samotnym, słyszą na korytarzu jego skargi i jęki żałosne... nawet płacz rzewny, Jak już wspomniałem, nie unosi się nigdy, jest cichy i łagodny. Tylko niepodobna wyciągnąć z niego ani jednego słowa. Mogę twierdzić na śmiało, że dotąd nikt nie słyszał dźwięku jego głosu, chyba wtedy, gdy nikogo nie widzi koło siebie. O tem wiemy jednakże, iż rozumie znaczenie pewnych wyrazów, a nawet wymawia dość łatwo niektóre słowa... Sprowadziliśmy mu nauczyciela języka francuskiego. Ten człowiek, bardzo zdolny i uczony, próbował wszelkich możliwych sposobów, lecz dotąd spełzły one na niczem. Wilk ani ust nie otworzył. Czy tak oniemiał ze złej woli? Czy też z jakiej innej przyczyny? Dość na tem, że jak na teraz, musieliśmy zaniechać wszelkich prób z jego kształceniem, przedstawiającem trudności niesłychane wobec jego apatji i biernego uporu.... Jest duży ogród, należący do dyrektora więzienia w E-

pinal, gdy zaprowadzono raz tam Wilka. zauważano, że jest bardzo zaniepokojony, rozdrażniony i ciągle spogląda ku bramie, jakby mierzył jej wysokość, żeby przez nią przeskoczyć? Zresztą potrzeba zawsze użyć jakiejś sztuki, żeby wywabić Wilka z jego izdebki. Zdaje się, że choćby mu drzwi otworzyć na oścież, nie ruszyłby się z miejsca.... Tam tylko mu dobrze, tam, na pozór przynajmniej, czuje się, jak u siebie, w swojej pieczarze pod Szarym Garbem. Szuka zaś kątów najciemniejszych i tam się wciska, jakby światło dzienne raziło mu oczy, napełniając trwogą zabobonną.... Nie cierpi towarzystwa. Potrzebuje zupełnej samotności. Przyzwyczaił się trochę do dozorcy, który nosi mu jedzenie i ma sobie poleconem nad nim czuwać. Skoro tylko wchodzi do niego ktoś inny, zaczyna rzucać się niespokojnie, patrzy w koło wzrokiem błędnym i przerażonym, starając się natychmiast ukryć przed nim w kąt najciemniejszy. Oto wszystko, co mogę panu powiedzieć o tym nieszczęśliwym, którym zdajesz się tak bardzo interesować.

— Z czego wnioskuję, panie prokuratorze i jestem tego pewny, że najdalej do trzech miesięcy Wilk musiałby umrzeć, gdyby pozostał nadal w więzieniu.

— My tego wcale nie pragniemy.

— Wiem o tem.

— Chybabyśmy odprowadzili go nazad do lasu w Mareille, co jest niemożliwem. Zresztą, cóż możemy na to poradzić?

— Powiem ci zaraz, panie prokuratorze, gdyż w tym celu jedynie tu się znajduję.

— Słucham pana z całą uwagą.

— Wszak i wy radzibyście zrobić z Wilka człowieka choć cokolwiek wykształconego, nieprawdaż?

Prokurator skinął głową potwierdzająco i rzekł:

— Zadanie to przedstawia wielkie trudności i mojem zdaniem, jest ono wprost niemożliwem.

— Tak, zapewne, w teraźniejszych stosunkach... Jeśliby się jednak zmieniło położenie, powiodłoby się wszystko jak najlepiej. Mam na to sposób niezawodny.

— Chciej pan tłómaczyć się jaśniej.

— Trzeba naprzód, żeby Wilk wyszedł z więzienia.

— Ależ to.....

— Nie powiadam przecie: Otwórzcie mu bramę i pozwólcie iść, gdzie go oczy poniosą. — Błagam tylko, żebyście mi raczyli powierzyć waszego więźnia. Dacie mu wolność warunkową na moją własną odpowiedzialność. Nie opuści miasta, a tak pan, jak i inni członkowie trybunału, będą go mogli widzieć na każde żądanie. Umieszczę go w domu, który właśnie chcę nająć na trzy lata.... Dom jest obszerny, ma duży ogród, opasany murem wysokim i mnóstwo drzew olbrzymich o rozłożystych konarach. Całość odpowiada doskonale moim wymaganiom, czyniąc możliwem przeprowadzenie tego, co chcę uczynić. Dom będzie potrzebował służby płci obojej. Poproszę pana, żebyś raczył sługi sam wybrać. Jeżeliby okazała się potrzeba porady lekarskiej, przyjmę chętnie doktora sądowego. Zastrzegam sobie jedynie prawo wybierania nauczycieli, których zamyślam użyć w celu kształcenia Wilka biednego.... Sądzę, że byłoby zbytecznem dodawać, iż zarząd więzienny nie potrzebuje ofiarować ani jednego franka. Biorę wszelki koszt na siebie.

Prokurator słuchał ze zdumieniem, łatwem do pojęcia. Zapewne p. Lagarde był miljonerem, bo inaczej nie mógłby sobie pozwolić tak kosztownych fantazyj. W dodatku ten nabob, polecony przez tak wysoko stojące osobistości, musiał być człowiekiem niezwykłym. To, co zamierzał uczynić dla Wilka, istoty nędznej, pod względem moralnym upośledzonej, zdawało się wskazywać jakiś związek tajemny między nim, a dzikim. Prokurator czuł, że w tem było coś, czego dotąd nie przeniknął. Był jednak człowiekiem nadto światowym i dobrze wychowanym, aby sobie pozwolił bodaj na jedno pytanie niedyskretne, które mogłoby dotknąć boleśnie nieznajomego.

— Jakąż mi dasz odpowiedź, panie prokuratorze? — spytał niespokojnie p. Lagarde.

— Miałem już zaszczyt powiedzieć panu, że radbym mu dogodzić we wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 19 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Józefa oblubieńca Najświętszej Marji Panny, jutro św. Eufemji i Teodozji męczenniczki, pojutrze św. Benedykta opata wyznawcy.

Temperatura rano stopni — 0 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

† **S. p. Stanisław Starowieyski**, członek Izby panów, były prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarł wczoraj w Bratkówce.

Sp. Władysław Moszyński, były właściciel dóbr ziemskich, jeden z najgorliwszych uczestników powstania w r. 1863, umarł ubiegłej niedzieli w Krakowie. Była to postać sympatyczna, dobrze znana w naszem mieście, może mniej z nazwiska rodowego, ile z nazwy ogólnej „Wujaszka“; któż go nie znał z tych, co bywali w cukierni „Corso“ naprzeciw teatru, a którą on prowadził; człowiek to był zawsze młody mimo lat podeszłych, zacny i poczciwy, jak to mówią, z kośćmi, lubili go też, kochali wszyscy, którzy się do niego kiedykolwiek zbliżyli, a którym on lubił opowiadać szeroko i długo dawne dzieje. Niech mu ziemia polska, którą kochał nad życie, lekką będzie!

Pogrzeb odbędzie się dziś po południu z krypty księży Pijarów; nabożeństwo żałobne w tymże kościele jutro o 9-ej rano.

Zaręczyny kościelne odbyły się w niedzielę między p. Edwardem Bonieckim a panną Marją hr. Tyszkiewiczówną. Wieczorem przyjmowała nowożeńców hr. Andrzejowa Potocka pod Baranami.

Górą „Lutnia“! Jutro występuje w Krakowie Józio, a raczej już Józef Hoffman; na najlepszych koncertach teraz pustka; w teatrze nie inaczej; a zaś gdy u Lutnistów wieczór muzyczny, sala Saska, mało powiedzieć, pełna, ale nabita szczelnie doborową publicznością. Cuda bo działa dyrektor Steibelt! Pod jego kierunkiem koncerty „Lutni“ mają stale zapewnione powodzenie; bo co też tu za dobór utworów muzyczno-wokalnych, a jakie siły, co tu za urozmaicenie, a jakie wykonanie! W ostatnim czasie nie pamiętamy jednakże pod egidą „Lutni“, tak świetnego koncertu jak wczorajszy. Co do samych chórów Towarzystwa, te zawsze dzielne, śpiewały nieporównanie; a capella prześlicznie wypadła czarowna „Kołysanka“ Szuberta na chór męski, a zaś na mięszany najlepsze wrażenie wywarło podniosłe „Noël“ Adama.

Po za Lutnistami na pierwszem miejscu postawić trzeba niepospolity kwartet (pp. Hock i Patzke skrzypce, p. Mercik wiolonczela, p. Steibelt harmonjum). Grano piękne kompozycje Dworzáka, a tak pięknie, że cały wieczór możnaby było słuchać tego punktu programu z zachwytem. Kwartetowi temu, który w audytorjum podobał się nad wyraz, dorównała pani Belke. Nader utalentowana ta śpiewaczka dała się nam poznać w przejeździe z Wiednia do Lwowa; głos to piękny i dźwięczny, w dobrej szkole kształcony, śpiew przyjemny dla ucha, że występ p. Belke sprawia jak najsympatyczniejsze wrażenie.

Wielkie zainteresowanie obudziły wśród słuchaczów uczennice znakomitego pianisty, prof. Bylickiego: pp. Langier, Kopff i Kutrzebówna, których popis na dwóch fortepjanach wypadł arcykorzystnie tak dla nich, jakoteż dla ich mistrza.

Z równą przyjemnością słuchaliśmy miłego głosu sopranistki pani Peszkowej, która wykonawszy udatnie dwie pieśni solowe, śpiewała w duecie z p. drem Wróblem.

Wreszcie wśród popisów muzykalno-wokalnych, ku rozweseleniu licznego audytorjum, wygłosił artysta naszej sceny, p. Jejde, wyborny monolog Gawalewicza „Na raucie“, oraz wierszyk Bałuckiego „Grzech pierworodny“. Gdyśmy patrzeli wczoraj na publiczność, szczerze rozbawioną jego monologiem i darzącą p. Jejdego za to rozweselenie hucznemi oklaskami, nasunęła się nam uwaga, dlaczego ten uzdolniony artysta, posiadający tyloletnią rutynę sceniczną, nie bawi na równi publiczności teatralnej? Ale czy mu też kiedy dają do tego choćby najmniejszą sposobność? A szkoda marnować siły tak sumiennego, długoletniego aktora w rólkach, na które czeka całe mnóstwo adeptów.

Ka.

Nareszcie! Po roku próśb, zaklęć, przymilań, dr Propper przemówił. Z początku zaciął się był twardo i o funduszu Kazimierzowskim ani pary z ust nie chciał puścić, gdyż wiłocznie postanowił okazać nam, że nas przetrwa... Stało się jednak inaczej i dziś w swoim ukochanym, prawdziwie koszernym organie, w *Neue Freie Riforme* ogłasza co następuje:

„Komitet budowy pomnika Kazimierza Wielkiego w Krakowie na posiedzeniu ostatniem przyjął do wiadomości sprawozdanie kasowe skarbnika p. Tadeusza Epsteina, według którego stan „funduszów komitetu przedstawia się jak następuje: składki zebrane przez komitet wraz z odsetkami, obliczonemi po dzień 1 stycznia b. r. wynoszą 1386 złr. 33 ct., wydatki 59 złr. 20 ct. Pozostała suma 1327 złr. 23 ct. złożoną jest na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa nr. 68774, którą pozostawiono w przechowaniu skarbnika komitetu. Nadto uchwalił komitet wobec powyższego stanu funduszów, nie pozwalającego na wykonanie zamierzonego pomnika, prosić namiestnictwo o pozwolenie zbierania dalszych składek i zastanowić się nad obmyśleniem środków przysporzenia dalszych funduszów. Przewodniczący *dr Propper*“.

I cóż Szanowny panie Propper, kto kogo zmógł?

Zakup obrazów. Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych uskuteczniła w niedzielę, d. 17 b. m., ostatni zakup dzieł Sztuki do rozlosowania za rok 1894. W liczbie 19 sztuk tym razem kupionych za kwotę 1.685 złr., znajdują się prace: Augustynowicza, Bieńkowicza, Boznańskiej, Dietricha, Dyrdonia, Fabiańskiego, Grabińskiego, Janowskiego, Kotowicza, Lisiewicza, Łasińskiego, Mańkowskiego, Rapackiego, Trojanowskiego, Wodzinowskiego i Żelechowskiego. W ciągu roku zakupiono sztuk 85 za kwotę 6.965 złr. A zatem na losowaniu, które się odbędzie w niedzielę dnia 24 b. m., w południe, w głównej sali Sztuk pięknych w Sukiennicach, wygranych będzie 104 dzieł Sztuki za ogólną sumę 8.230 złr.

Ze „Szkoły ludowej“. W przyszły poniedziałek, d. 25 marca b. r., o godz. 3 po południu, odbędzie się doroczne posiedzenie Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“, w sali radnej Magistratu, na które zarząd Koła uprzejmie szanownych członków zaprasza. *Ks. Tad. Chromecki* przewodniczący. *Dr Stanisław Karpiński* sekretarz.

Stowarzyszenie nauczycielek rozwija się pomyślnie. Dowiedzieliśmy się o tem na walnem jego zebraniu, które pod przewodnictwem pani Wandy Żeleńskiej odbyło się ubiegłej niedzieli. Na rok bieżący zostali wybrani: prezesową p. Wanda Żeleńska, wiceprezesową p. Joanna Pogonowska, a zaś członkami wydziału pp.: S. Górska, M. Sleczkowska, p. Spławińska, A. Stypkowska, St. Wańkowiczowa, prof. A. Zakrzewska, prof. dr L. Cyfrowicz, H. Müldner, X. kan. St. Spis., radca szkolny Br. Trzaskowski; zastępcami członków wydziału pp.: J. Barańska, prof. R. Baudouin de Courtenay, M. Mayerberg, J. Żychoniowna, prof. Odrzywolski. — Do komisji kontrolującej zaproszono pp.: M. Pawłowiczównę, E. Łatkiewiczównę i p. Sleczkowskiego. Na wniosek przewodniczącej przyjęto przez aklamację zaproszenie krakowskiego Księcia-biskupa Puzynę na protektora, prof. dra K. Morawskiego, jako członka dobrodzieja, a radcę szkolnego p. Trzaskowskiego, jako członka honorowego Stowarzyszenia i na tem posiedzenie zakończono.

Opieka szpitalna dla dzieci. Ubiegłej soboty w biurze dyrektora Tow. wzajemnych ubezpieczeń, H. Kieszkowskiego, odbyło się doroczne zebranie Tow. opieki szpitalnej dla dzieci. Szczegółowe sprawozdanie z czynności Tow. będzie wkrótce drukiem ogłoszone. Dokonano nowych wyborów. Protektorem obrano księcia-biskupa Puzynę, przewodniczym komitetu drа Juljana Dunajewskiego, a zaś do komitetu weszli dr Maciej Leon Jakubowski, dyrektor Henryk Kieszkowski, J. K. Kirchmajer, dr Fr. Murdziński, dr A. Rosner, dr Wł. Ściborowski.

Towarzystwo rolnicze krakowskie zebrało się wczoraj na walne zgromadzenie, w którem biorą także udział delegaci Tow. rol. okręgowych. Zjazd jest dość liczny. Sprawozdanie szczegółowe podamy w numerze następnym.

Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie odbyło walne zgromadzenie dnia 17 b. m. Na rok bieżący dywidenda wynosi 3%; czysty zysk wynosi 4.122 złr. Ogólny obrót w r. 1894 wynosił 5,000.040 złr. Stan weksli z końcem roku wynosił 505.000 złr.; wkładki na rachunek bieżący 04.000 złr.; fundusz rezerwowy 19.493 złr. Zgromadzenie udzieliło dyrekcji absolutorjum i przyjęło wnioski komisji kontrolującej.

Nastąpiły wybory uzupełniające do rady nad-

orczej. Wybrani zostali pp: Gablenz Wiktor, Halski Ludwik, Medwecky Edward, dr Ożóg Kazimierz, Rząca Karol, Skifliński Jan, Wojnarowicz Edward, dr Csesznak Feliks, Konopiński Michał.

Rozhukane konie. Wczoraj po godz. 10 przed południem, konie p. Suskiego zaprzężone do lekkiej bryczki, widocznie się czegoś przestraszyły w Małym Rynku i w szalonym pędzie ruszyły ulicą Stolarską, tak, że siedzący na bryczce parobek, Władysław Ryglowski, nie mogąc powstrzymać, skierował je na łańcuch przed kościołem Dominikańskim. Cały zaprząg wpadł z tak szalonym impetem na jeden z słupów, konie wyrwały słup kamienny, zrywając łańcuch z dwu innych słupów. Bryczka poszła w kawałki, a parobek wyleciał na bruk kamienny, skutkiem czego ciężko się pokaleczył. Jeden z koni, które wstrzymał inny parobek, rozranił sobie silnie tylny chód. Ryglowskim zajęło się przybyłe pogotowie ratunkowe.

Z Karwiny donoszą dalej o bliższych szczegółach katastrofy w Hoheneggskim szybie. Wybuch gazów nastąpił w sobotę $^3/_4$ na 8 rano, szczęściem nie wzniecił pożaru, czego można się było obawiać, ale nawet, jak się po katastrofie przekonano, nie naruszył wentylacji. Szyb przewozowy natomiast jest znacznie uszkodzony, a przejścia i kurytarze podziemne tak zniszczone, że wskutek tego prace ratunkowe na każdym kroku napotykać muszą na różne trudności. W pierwszej chwili po wybuchu, z tych 288 robotników, którzy rano spuścili się do szybu, zdołało się tylko 60 uratować bez niczyjej pomocy. Dzięki przytomności umysłu obecnych na miejscu urzędników, można było ocalić życie innym, którym śmierć groziła z każdą chwilą zwłoki. Na telegraficzne wezwanie osobny pociąg z Cieszyna przywiózł w kilka godzin po nieszczęśliwym wypadku trzech lekarzy, środki lecznicze chirurgiczne.

Górnicy pracowali od rana na drugiej kondygnacji. Gdy wybuch zniszczył przejazd, łączący drugie piętro z pierwszem, około 80 robotników ubocznym kurytarzem uciekło na pierwszą kondygnację, skąd w znacznej liczbie udało im się po drabinach wydostać na wierzch. Zrazu nie można było zrozumieć, co stało się przyczyną katastrofy, nie używa się bowiem w szybach arc. Albrechta żadnych materjałów wybuchowych. Sprawdzono wreszcie późnym wieczorem, że wybuch w podziemiu wywołała eksplozja patrona dynamitowego, znalezionego w kieszeni jednego z robotników. Nieszczęśliwy padł też jego ofiarą. W ogóle liczba ofiar tak się przedstawia: trupów wydobyto 48; z dwudziestu rannych jest dziewięciu nader ciężko pokaleczonych, bądź poparzonych boleśnie, bądź z pogruchotanemi kośćmi. (Patrz dzisiejsze telegramy. *Przyp. Red.*).

Dla sieroty, pozostałej po nieszczęśliwej Ślepickiej, zmarłej w czasie, w którym dla niej rozpisał *Głos Narodu* składkę publiczną, wręczyliśmy wczoraj przy świadkach babce dziecięcia, a matce nieboszczki kwotę 68 złr. 57 ct. Nieszczęśliwymi zajęły się zacne panie, które tą kwotą stosownie rozporządzą.

Nazajutrz otrzymaliśmy jeszcze na ten cel 1 złr. 20 ct. od posterunku żandarmerji w Złotym Potoku.

Na oświatę ludową złożyli w naszej administracji: B., K., S, i K. 1 złr. 90 ct.

Dobroczyńca młodzieży akademickiej. Jutro o godz. 9 rano staraniem Uniwersytetu Jagiellońskiego odprawi się w kościele akademickim św. Anny nabożeństwo żałobne za śp. Kazimierza Ratulda, który utworzył kwotą 35.000 złr. fundację pod ogólną nazwą Domu uniwersytetu imienia Ratulda, Malinowskiego i Szczepanowskiego. Sp. Ratuld, lubo z własnych tylko funduszów, przeznaczył wspomnianą kwotę na tę piękną fundację, chcąc uczcić pamięć dwóch najlepszych przyjaciół na wychodźtwie, Stanisława Malinowskiego, zmarłego już dyrektora polskiej szkoły w Batignolles i Władysława Szczepanowskiego, ojca Stanisława, dyrektora budowy kolei arc. Albrechta, zmarłego w 1876 roku, połączył ich nazwiska ze swojem.

Według woli fundatora, kapitał 35.000 złr., z narosnąć mogącemi procentami, użyty być ma na zbudowanie wielkiej sali, pod nazwą sali uniwersyteckiej, mogącej pomieścić wszystkich uczniów wraz z profesorami i innymi członkami Uniwersytetu. Sala ta zaopatrzoną będzie galerją, dookoła bieżąca dla użytku publiczności, oraz w przyległe dwie sale odpowiednie na zebrania profesorów i także potrzebne pokoje na pomieszczenie służby i garderobę. „Byłoby życzeniem mojem — mówi śp. Radult — aby, jeżeli fundusz na to wystarczy, Dom uniwersytecki służył zarazem do użytku korporacyj młodzieży uniwersyteckiej, bądź na biblioteki seminaryjne, prawników, bądź na czytelnie, co jednak pozostawiam uznaniu Senatu akademickiego". Sala uniwersytecka ma być zbudowaną w takich rozmiarach, aby mogła wygodnie objąć (nie licząc galerji) słuchaczy 1.500, a pozostając pod opieką Uniwersytetu, ma być użytą również na zgromadzenia uniwersyteckie jak i na wykłady profesorów Uniwersytetu, zarazem udzielać ma jej Uniwersytet ile możności, na wykłady popularne i na publiczny użytek, odnoszący się do nauk i literatury. Wyłączają się jednak stanowczo zebrania, mogące mieć jakąkolwiek cechę polityczną".

Dalszy ustęp pisma, w którem ś. p. Kazimierz Ratuld wyraża swe intencje co do fundacji, składając kapitał w ręce delegata Senatu akademickiego, prof. dra Karola Estreichera; określa wyraźnie, iż sala ta przeznaczoną jest wyłącznie na wykłady w języku ojczystym, „tak dobrze, że gdyby kiedykolwiek, co nie daj Boże, Uniwersytet Jagielloński stracił cechę polską i stał się Uniwersytetem z językiem wykładowym nie polskim, wówczas dom uniwersytecki, straciwszy również cechę narodową, utraciłby jednocześnie przeznaczenie swoje, jakie mu obmyślił fundator. Wskutek tego, z chwilą przeistoczenia Uniwersytetu krakowskiego na obcy, dom ten przejść ma na własność gminy miasta Krakowa i pod tejże opieką sala wykładowa ma służyć do wykładów w języku polskim i do produkcyj polskich. Jeżeliby ponownie Uniwersytetowi przywrócono prawo narodowe, rzeczą będzie gminy miasta Krakowa zwrócić dom do użytku Uniwersytetowi". Dom ma stanowić samoistną, niepodzielną instytucję i pozostawać tylko jako taki pod opieką Uniwersytetu, jako najwyższej polskiej instytucji. Określenie bliżej tego prawnego stosunku i zastrzeżenie praw co do używalności języka polskiego pozostawił fundator porozumieniu się Senatu ze swoim zastępcą prof. drem Karolem Estreicherem. Pod tym warunkiem zezwala fundator na wszelkie zmiany, jakich miejscowe stosunki wymagać będą dla doprowadzenia do głównego zadania tej fundacji. Fundator zastrzegł wreszcie odpowiedni wpływ na fundację p. Szczepanowskiemu Stanisławowi i kończy ją wyrażeniem życzenia, aby „jak najprędzej, najpóźniej w trzy lata po mym zgonie mogła być w życie wprowadzoną i aby zawsze panował w niej stosunek ojczysty, polski i o ile można obszernie zastosowany w wykładach popularnych dla zainteresowania i oświecenia najszerszych kół społeczeństwa naszego, potrzebujących najwięcej tego moralnego wpływu, który nauka właściwie i hojnie udzielana zawsze dać powinna".

Z Klubu cyklistów. Posiedzenie wydziału krakowskiego Klubu cyklistów z r. 1892 odbędzie się dziś, dnia 19 marca br., o godzinie 6 po południu, w lokalu Klubu. Na porządku dziennym: 1) Sprawa regulaminu jazdy dla cyklistów w obrębie miasta Krakowa, sprawa legitymacyj, numerów itd.; 2) Przyjęcia nowych członków; 3) Sprawy osobiste; 4) Ułożenie porządku dziennego walnego zgromadzenia.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego Klubu cyklistów z r. 1892 odbędzie się dnia 7 kwietnia, o godzinie 5 po południu, w lokalu Klubu, ul. św. Gertrudy, l. 7. Porządek dzienny ogłoszony będzie w trzecim numerze *Koła*.

Z kolei. Na szlaku Karapcziu-Czudyn został ruch całkowity dnia 16 marca b. r. podjęty.

Z armji. Przeniesieni do czynnej obrony krajowej: Fryderyk Bischoff-Klammstein z p. drag. nr 2, Karol Dinstl z p. ułan. nr 11 i bar. Ludwik Lauer z p. uł. nr 2.

Lekarz pułkowy I klasy, Zdzisław Juchnowicz Hordyński w Zarze otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dąbrowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 23 kwietnia br.

W Samborze nastąpić ma wkrótce, staraniem tamtejszego oddziału Tow. pedagogicznego, otwarcie prywatnego zakładu naukowego dla dziewcząt o planie równorzędnym planowi semin. naucz. Warunki przyjęcia są następujące: 1) Ukończony 15 rok życia. 2) Świadectwo z ukończonej 8 klasy szkoły wydziałowej, lub 7 klasy szkoły 7-klasowej o planie naukowym dla szkół 8-klasowych. 3) Opłata uiszczona miesięcznie z góry w kwocie 5 złr. i jednorazowo 2 złr. wstępnego. 4) Egzamin wstępny w braku świadectw.

Z Nowego Sącza pisze nam nasz korespondent pod d. 12 bm.: Przedwczoraj opuścił nasze miasto dr Henryk Nycz, który tu dłuższy czas zastępował lekarza powiatowego. Dr N. przybył z Oświęcimia, gdzie był delegowany do zbadania pojawiającej się tamże choleryny, ze Sącza zaś przeniesione go do Drohobycza na stałą posadę. Wśród nas pozyskał sobie dr N. ogólną sympatję. Uprzejmy, a chętny, był on prawdziwym ojcem ubogich, którym oprócz rad lekarskich często i medycyny dostarczał. Zawsze gotów, chociażby z narażeniem własnej osoby, do usług bliźniego w nagminnych chorobach, które nieraz w powiecie grasowały, cały oddany swej cichej, a zawsze skutecznej pracy. Toż z żalem żegnali go Sądeczanie, zazdroszcząc Drohobyczowi tak cennej osobistości z prawdziwą naszą stratę.

Młodzież uwolniona w procesie tarnopolskim przybyła onegdaj o godz. 7 wieczorem do Lwowa i powitaną została na dworcu przez młodzież akademicką i rzemieślniczą.

Morderca Wajdówny, Strzelecki, który zrazu nie tracił kontenansu i całkiem szczerze przyznał się, iż miał zamiar zamordowania jej, a następnie odebrania sobie życia, czego nie dokonał tylko dla tego, że przeraził się nagłego zgaśnięcia lampy i bolesnego jęku, jaki wydała Marja, padając na ziemię — nazajutrz był tak przygnębiony, że strzeżono go w celi więziennej, aby przypadkowo nie targnął się na swoje życie. Przez półtory doby następnie nie przyjmował ani napoju, ani jadła.

Właściciel wędrownej menażerji, p. Klucky, transportował swe dzikie bestje koleją żelazną z Żółkwi do Rawy ruskiej. W jednej wielkiej klatce, przedzielonej na dwie części, pomieścił p. Klucky z jednej strony trzy okazałe lwice, a zaś z drugiej oddzielonej zwykłemi deskami wspólnie cztery hyeny i trzy niedźwiedzie. W drugiej klatce obok, królowały dwa piękne lwy. Całe to miłe towarzystwo dojechało szczęśliwie i w względnej zgodzie do Rawy ruskiej. Tu oczekiwano przybycia właściciela, który miał przyjechać saniami. Nagle przybiegł na stację jakiś robotnik i zawiadomił, że zwierzęta muszą się żreć, albowiem z wozu dolatuje od dłuższego czasu szalony ryk. Natychmiast udano się do owego wozu, a tu przedstawił się patrzącym straszny widok. Zgłodniałe lwice wyłamały drewniany przedział i dostały się między niedźwiedzie i hyeny. Jednego niedźwiedzia zjadły lwice zupełnie, pozostała z niego tylko jedna łapa i skóra, drugiemu niedźwiedziowi odgryzły królewne puszczy tylko jedną łapę, jedna zaś hyena leżała zaduszoną. Wkrótce nadjechał p. Klucki i z przerażeniem zobaczył, co zaszło. Naturalnie, że nikt przed nim nie odważył się rozdzielić walczące bestje, dopiero p. Klucky, mimo tak groźnej sytuacji, wszedł do klatki. Lwy i hyeny zdołał uspokoić, natomiast rozjuszony niedźwiedź z przegryzioną łapą, widocznie z bólu, ugryzł p. Kluckiego w ramię.

Nowe kuratorjum. Do zakładu dla dziewcząt szlacheckich, imienia arcyks. Stefanji, wybrano nowe kuratorjum, do którego wszedł, obok ks. J. Colloredo, hr. Kinskiego, hr. Hoyos-Sprinzenstein i G. Dubskiego, także b. minister, obecny prezes Koła polskiego, p. Filip Zaleski.

Autograf cesarski. Pani Gumpert-Schober, która wydaje album dla córek, powiodło się uzyskać autograf od cesarza Franciszka Józefa. Oto, co napisał: „Wymagaj od siebie i drugich poważnego spełniania obowiązków; ale bądź łagodnym w sądzie o błędach bliźniego. Franz Josef". Cały człowiek przejawia się w tych słowach.

Na obiedzie dworskim byli u cesarza d. 16 b. m. między innymi: prezydent senatu, Rakwicz i hr. Mikołaj Wolański.

Monte Carlo d. 15 marca. Dziś zastrzelił się tutaj Niemiec, zrujnowany grą na rulecie, przyczem świeca stojąca przy jego łóżku spadła na pościel. Znaleziono go spalonego na węgiel.

Burze. Podczas piątkowej burzy na Adrjatyku rozbiły się dwa parowce angielskie. — We Włoszech środkowych szerzą się powodzie przy orkanach deszczowych.

Jan hr. Tołstoj, syn znanego pisarza rosyjskiego, zmarł dnia 13 b. m. w Jasnej Polanie.

Sztuka a praca dzieci. Pianistę Raula Koczalskiego spotkała w ubiegłym tygodniu nieprzyjemna przygoda w Harlem. Przed rozpoczęciem koncertu zjawia się nagle inspektor policji, który

na mocy obowiązującej ustawy przeciw pracy dzieci, oświadcza, że Raulowi Koczalskiemu, jako 10 lat (?) liczącemu musi przeszkodzić w jego pracy. Daremnie pani Koczalska łamaną niemieczczyzną starała się tłomaczyć, że tu nie o pracę idzie, ale o wykonanie sztuki. Twardy policjant odrzekł na to krótko. „Chłopak zarabia na swój chleb, używając do tego palców, a to zawsze jest praca“. Naszem zdaniem należało podać istotny wiek Raula Koczalskiego, który już od 1887 roku, jako cudowne dziecko występuje, a zatem nie 10, ale co najmniej 14 lat liczy, a w tym wieku wolno już zarabiać na chleb nawet palcami. Wyższa władza pozwoliła wreszcie na koncert.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego:* „Z przykrością komunikuję wam wiadomość, iż działalność tak zwanej „komisji petrowskiej“ została przedłużoną jeszcze na rok jeden. Komisja ta, zwana petrowska dlatego, iż prezesem jej jest wiceminister komunikacji, jenerał-lejtnant inżynier Petrow, ma za zadanie ograniczyć do 15 prc. liczbę urzędników obcych wyznań (tj. katolików, ewangelików i kalwinów) na drogach żelaznych nie tylko rządowych, ale i prywatnych. Wobec tej decyzji, która jest tajną, nigdzie nie ogłaszaną i tylko poufnie zakomunikowaną dyrektorom dróg żelaznych, którzy obecnie są przez rząd zatwierdzani i mają prawa służby rządowej, czyli że mogą bez pośrednictwa zarządów, złożonych z akcjonarjuszów, wprost odnosić się do ministra — przyjmowanie Polaków do służby na kolejach żelaznych będzie albo zupełnie wstrzymane, albo też ograniczone do minimum.

Ponieważ w Królestwie Polskiem do służby rządowej we władzach administracyjnych Polak nie jest przyjmowany, ponieważ nikt z młodych ludzi, kończących tutejszy Uniwersytet, posady etatowej, wyższej nad sekretarza, t. j. urzędnika kancelaryjnego, nie dostaje, ponieważ obecnie i koleje żelazne są dla Polaków zamknięte, przeto pozostał nam przemysł, gdzie naczelne stanowiska zajmują Niemcy—albo handel, który dzierżą żydzi, obecnie już w przeważnej większości zajmujący dziś u nas takie samo stanowisko, jak w W. Ks. Poznańskiem i na Litwie, t. j. trzymający z rządem, bo w jego ręku jest siła i kapitał, a przynajmniej kredyt rządowy.

Ratuje nas jednak i stawia w szczęśliwszych od nas warunkach fakt, iż Rosjanie są jeszcze zaciętszymi antysemitami, aniżeli Polacy i nigdy do tego nie przyjdzie, aby żydzi u nas mogli grać taką rolę, jak w Niemczech. Niemniej jednak rząd służalczość żydów na naszą niekorzyść wyzyskuje, a mimo to nimi gardzi i prześladuje ich. Postępowanie to popobne jest zupełnie do postępowania każdego rządu ze szpiegami, mianowicie, korzystając z ich usług, płaci im, ozdabia orderami, ale, jak powiedziałem, gardzi nimi, a figury rządowe, uśmiechając się do żydów w oczy, po za oczami wygadują na nich i lekceważą ich jako ludzi podłych.

Drugą smutną wiadomością, o której wam dziś donieść muszę, jest fakt aresztowań nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji. Onegdaj przywieziono do Warszawy 11 osób; z wagonu każdy aresztowany został wsadzony do dorożki z podniesioną budą i pod eskortą dwóch żandarmów odstawiony do cytadeli. Aresztowani pochodzą z Łodzi i z gubernji kaliskiej; o ile słyszałem, obwinieni są o udział w spiskach socjalistycznych.

W Warszawie samej dziś radość nielada. Stajnia Augjasza, tj. kancelarja jenerał gubernatora, zaczyna się oczyszczać. Przedewszystkiem hr. Szuwałow zaprowadza system właściwy, to jest, iż dyrektor jego kancelarji, p. Bożewskij, sam mu przedstawia jego interesa, a nie naczelnicy wydziałów, jak to było za Hurki. Dyżury w przedpokoju jenerał-gubernatora, pełnione przez takie osobistości, jak Bujno, Sobieszczański, Karski, Popławski itd. są już usunięte. W przedpokoju jest adjutant i ten melduje zgłaszających się do jenerał-gubernatora z interesami.

Dymisja Naumowa, zawiadującego sprawami duchowieństwa katolickiego, w Królestwie Polskiem, jest faktem. Sprawa ta została zadecydowana stanowczo przez p. Mosołowa, zawiadującego sprawami obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych, bawiącego obecnie w Warszawie. Wydział przy kancelarji jenerał-gubernatora będzie zwinięty i Naumow, aranżer nocnej wyprawy na ks. arcybiskupa Popiela, spada z etatu. Urzędnicy tutejsi przechodzą na służbę do Petersburga, gdzie sprawy nominacji, translokacji i pasportów naszego duchowieństwa będą odtąd decydowane. Duchowieństwo tutejsze może się z tego cieszyć, bo bądź co bądź „il y a des juges à Berlin“. Tego zresztą każdy doświadczył, kto za czasów Hurki apelował do Petersburga.

Mogę was również zapewnić, iż w komitecie cenzury zajdą zmiany. Hr. Szuwałow wezwał do siebie Jankulię i zapytywał go, czy to prawda, iż jego urzędnicy są korespondentami gazet rosyjskich? Ustawa o cenzurze na to nie pozwala, a mimo to cenzor Sidorow (pod pseudonimem „Novus“) pisuje do *Nowoje Wremja*, a cenzor Dragomireckij do *Moskowskich Wiedomosti*. Obaj ci panowie, ziejący nienawiścią ku nam, nietylko społeczeństwo polskie przedstawiają w fałszywem świetle, pośrednio krytykują działalność władz tutejszych, lecz nadto pozwalają sobie dawać rządowi wskazówki, jak ma postępować. Z tego powstają fakta trudne do uwierzenia. Dragomireckij w *Moskowskich Wiedomostiach* nawymyślał Polakom, a przekładu dosłownego tego artykułu w pismach naszych nie pozwolił podać; naodwrót „Novus“ zbeszcześcił Towarzystwo kredytowe ziemskie w *Nowoje Wremja*, a w piśmie tutejszem, które sam cenzuruje, pozwolił wydrukować artykuł, dowodzący, iż ów pan „Novus“ jest skończonym idjotą. Nie wątpimy na chwilę, iż nawet w Honolulu nie istnieją takie stosunki.

Granice emigracji. Dobór naturalny całych tysięcy lat potrzebuje do wywarcia tego lub owego wpływu na pewną grupę osobników. To też są granice, przez które rasy mniej cywilizowane nie przejdą tak prędko, aby mogły się stać groźnemi dla ras więcej ucywilizowanych. Z drugiej strony warunki gleby i klimatu zakreślają pewne granice szerzeniu się wpływów rasy białej. W klimacie podzwrotnikowym krew europejska blednieje, aklimatyzacja białych w pewnych strefach jest wprost niemożliwą.

Jeden z podróżników amerykańskich widział w ostatnich czasach przy pracy emigrantów niemieckich, przetransportowanych przez granicę do Brazylji. Po dwuletnich próbach znajdziecie kolonistę niemieckiego, siedzącego w cieniu drzewa figowego, które zasadził jego poprzednik portugalski. Do pracy Niemiec już wynajął Murzyna. Przyjdźcie za lat kilkanaście na to samo miejsce, a ujrzycie, iż panem placu pozostał tylko Murzyn: kolonista niemiecki umarł na febrę, lub powrócił do kraju. Według zapewnień fizjologów amerykańskich, na brzegach Amazonki ludzie z rasy białej zaczynają znikać już w trzeciem pokoleniu, bo stają się ofiarami skrofułów.

W Gwatemali pozostało już bardzo mało krwi hiszpańskiej; w Meksyku, względnie do ogólnej liczby ludności, przebywa zaledwie garstka Europejczyków. Granice ras, uważane ongi za rozciągające się bez końca, za najzupełniej ruchome, są w gruncie rzeczy nieruchome, a ciągną się wzdłuż granic, dzielących ziemię na strefy.

To też — według Pearsona — terytorja, otwarte dla przyszłej emigracji europejskiej, są bardzo ograniczone. Bo gdzie może osiąść obecnie Europejczyk? Pozostało mu trochę miejsca w Ameryce północnej, w Argentynie, w Azji środkowej, na niektórych wyspach Oceanji, na wybrzeżach morza Śródziemnego i w miejscowościach, położonych na północ od przylądka Dobrej-Nadziei. Bardzo prawdopodobnem jest, iż Chińczycy rozbiegną się po świecie, jak tylko cywilizacja europejska podetnie u korzeni ich konserwatyzm barbarzyński, na którym jedynie stoją. Bardzo jest więc prawdopodobnem, iż ubiegną rasę białą w Azji centralnej tembardziej, iż jest ich tak wiele: obecnie 400,000.000, za lat 50 będzie 800 miljonów. To samo zauważyć się daje w Afryce, gdzie ludność murzyńska podwaja się co lat 40. W r. 1842 Anglja zajmuje Natal, gdzie liczono zaledwie pięciu Murzynów na milę kwadratową. Zachęceni łagodnością klimatu Europejczycy dążą tu gromadnie. Ale za nimi dążą i Murzyni, nie licząc Chińczyków i Hindusów. Dziś na jednego białego znajdziecie w Natalu już 13 osadników ras kolorowych. Za lat 50 Europejczycy zginą w masie.

Dodać należy do tego konieczność praw ekonomicznych. Hindusi, których jest 300 miljonów, staną się z czasem stowarzyszeniem przemysłowem, produkującem na eksport. Czterysta miljonów Chińczyków również z czasem stanie się miljonami wielkich producentów. Niech tylko Chińczycy zdobędą sobie tani opał, a przemysł europejski będzie miał do zwalczania nową, bardzo ciężką konkurencję, tak jak dziś zwalcza się konkurencję Ameryki.

Nie będzie więc rasa biała szerzyła się bez granic, jak tego chcą entuzjaści rasy kaukazkiej. Przyroda sama zakreśliła rasom pewne granice, po za które przechodzą z trudnością, a jeżeli zbyt uparcie przekraczać chcą te granice przyrodzone, giną lub wyradzają się. Z drugiej jednak strony prawu ograniczenia działalności ulegają i rasy żółte, a nawet czarne. Nie ma więc podstawy zbyteczna obawa wyparcia Europejczyków przez rasy żółte z siedzib, zamieszkiwanych od wieków przez rasy białe. Strefy umiarkowane będą zawsze polem działania raz inteligentnych, gdy strefy podzwrotnikowe pozostaną dla ras na niższym stopniu rozwoju.

Repertoar teatralny. Dziś, we wtorek 19 b. m. „Nauczycielka“, komedja w 4 aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego, występ p. Antoniny Hoffmann. W środę 20 b. m. „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt), senne marzenie w 2 oddziałach Gerharta Hauptmanna z niemieckiego w przekładzie Marji Konopnickiej, (po raz dziewiąty), oraz „Z powrotem“, obraz dramatyczny w 2 oddziałach napisany przez Oławę. W czwartek 21 b. m. „Przyjaciele“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca). W piątek 22 b. m. „Górą Radziwiłł!“, widowisko sceniczne w 7 obrazach Adolfa Walewskiego z muzyką zastosowaną przez E. Urbanka (po raz trzeci, przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. „Otello“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira. W niedzielę 24 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach, A. W. Lassoty z muzyką K. Hoffmana. W poniedziałek 25 b. m. „Hanusia“ (po raz 10-ty), oraz „Jeden z ostatnich“, obraz dramatyczny w jednej odsłonie przez Zwilkońskiego.

Nekrologja. Zmarli w ostatnich dniach: W Tuchowie, Antoni Hofman, radca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego tamże, przeżyszy lat 49.

W Gorlicach, Marja z Gałkiewiczów Dziubczyńska, żona adwokata, przeżywszy lat 24.

HUMOR.

W magazynie mód.

— Proszę o kapelusz wiosenny ostatniej mody.

— Pani będzie łaskawa po[cz]ekać kwadransik: moda właśnie zmienia się w tej chwili.

— Powiedz mi pan, panie Felerman, co to znaczy, że tak wszyscy prześladują bankrutów?

— Jacy wszyscy? Pan potrzebujesz wiedźiecz, że ci wszyscy, to są tacy, ktorzy sami nie mogą zbankrutować.

— Cóż robi piękna pańska małżonka?

— W zimie poświęca się rozrywkom, a w lecie zabawom.

— A na wiosnę i jesienią?

— Robi potrzebne ku temu długi.

Poeta: — Nam, synom Appolina, umieszczają bardzo często pamiątkowe tablice na domach, w których się rodzimy. Jest to hołd tłumów czarowanych pieśnią.

Szkolny kolega poety: — Bądź przekonanym, że i tobie po śmierci poświęcą tablicę.

Poeta (wpadając nagle z wyniosłego tonu w skromność): — Jesteś zbyt na mnie łaskaw!... A jaki sądzis umieszczą na tablicy napis.

Kolega: — No, tu jest pokój do najęcia.

Gdy wam się troski we znaki dały
I gdy jesteście na duszy smutni,
By wieczór spędzić roskosznie cały,
Idźcie na koncert krakowskiej „Lutni“.

Rola, gdy leży w próżnowaniu błogiem,
Wybornie później spełnia swe zadanie,
Lecz, gdy myśl twoją zapuścisz odłogiem,
Z wszelką pewnością — rodzić zaprzestanie.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Fryderyk polecił wypłacić natychmiast wdowom po ofiarach katastrofy w Karwinie po 100 złr., oraz wyznaczył wdowom i sierotom roczną pensję w tej wysokości, jakąby pobierały z brackiej kasy.

Według *Post*, odbędzie się otwarcie kanału pomiędzy morzem Niemieckiem a Północnem w dniu 19 czerwca br.

Jak wiadomo, *N. Fr. Presse* ogłosiła w sobotnim numerze główne punkty projektu reformy wyborczej, nad którym właśnie obraduje podkomitet. Otóż, uzupełniając naszą depeszę onegdajszą, podajemy tu 6 punktów, w których streszczają się zasadnicze podstawy tego projektu:

1) Obecnie istniejący system wyborczy pozostaje i nadal obowiązującym, a nadto utworzoną będzie jeszcze piąta kurja wyborcza.

2) Nowa ta kurja wyborcza składać się będzie z dwóch ciał wyborczych.

3) Do pierwszego należeć będą wszyscy opłacający podatek bezpośredni niżej 5 złr.

4) Do drugiego ciała wyborczego należeć będą robotnicy przemysłowi, którzy są zarazem członkami kas chorych.

5) Skutkiem wprowadzenia tej nowej ustawy wyborczej, liczba mandatów poselskich powiększy się o 70.

7) Do rządu należeć będzie oznaczenie okręgów wyborczych.

Zgodnie z tem pisze staroczeska *Politik:* „Do niesienia dzienników o rzekomej kapitulacji hr

henwarta przed liberałami okazują się nieprawdziwe, w sferach bowiem, stojących najbliżej podkomitetu dla reformy wyborczej, opowiadają, iż konserwatyści wyszli z ostatniego posiedzenia, które było rozstrzygającem, zwycięzcami, uzyskali mianowicie odłączenie zorganizowanych robotników przemysłowych od najmniej opodatkowanych, a więc zmodyfikowane Izby robotnicze, albo, jak kto chce, nową kurję, rozpadającą się na dwie grupy".

W sobotę, wieczorem, kanclerz niemiecki, książę Hohenlohe, wydał w Berlinie objad na cześć członków Rady stanu. Cesarz zapowiedział swoje przybycie. Obrady nad wnioskiem Kanitza rozpoczną się w środę. Wniosek podpisało 97 deputowanych. Sześciu Polaków wycofało swoje podpisy. Zostały się tylko Komierowskiego i hr. Kwileckiego. Podpisali go wszyscy konserwatyści z wyjątkiem Lewetzowa i Schliefena, antysemici oprócz Böckela i Ahlwardta, połowa wolnych konserwatystów, dwaj Polacy, ośmiu posłów należących do bawarskiego związku chłopskiego i tylko jeden narodowo-liberalny poseł Schwerdtfeger. Jak tylko skończą się posiedzenia Rady stanu, rząd wypowie swoje słowo nad przedłożeniami agrarzystów i wyjaśni przytem całą sytuację polityczną.

Pruska rada stanu obradowała ubiegłego piątku nad kwestją monetarną. Bimetaliści domagali się żarliwie zwołania konferencji międzynarodowej.

Ajencja Havasa telegrafuje z Paryża, że W. Książę Aleksy Aleksandrowicz złożył w sobotę wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej i był przyjmowany z wielkiemi honorami.

Między wiadomościami kronikarskiemi doniesliśmy o napadzie 300 oficerów hiszpańskich na redakcję dziennika *El Globo*. Dzisiejsze depesze mówią, że ci uliczni awanturnicy zburzyli najpierw redakcję dziennika *Resumen*, którego redaktor w artykule rozumowanym wystąpił ostro przeciwko młodym oficerom, niemającym wielkiej ochoty jechać na Kubę. Bohaterowie rozbijający lokale i raniący ludzi spokojnych, zostaną oddani pod sąd wojenny.

Król Humbert przyjął w Kwirynale wysłannika chińskiego, który przedstawił swoje listy wierzytelne. Później ambasador państwa Niebieskiego udał się do ministra spraw zewnętrznych, barona Blanca, celem bliższego porozumienia się. Okazał mu depeszę cesarza chińskiego do króla włoskiego, proszącą o pośrednictwo i poparcie w kwestji zawarcia pokoju między Chinami a Japonją.

Poseł japoński w Berlinie układa się ze znanym przedsiębiorcą wydobywania statków zatopionych, Ruthofem, co do wydostania z morza wojennych okrętów chińskich. Ruthof ma się także zająć uzbrojeniem i urządzeniem tych okrętów na sposób europejski.

Li-Hung Czang wiezie następujące propozycje do zawarcia pokoju: zupełna niepodległość Korei, odstąpienie Japończykom wyspy Formozy, wypłatę kontrybucji wojennej i zawarcie traktatu handlowego między Chinami i Japonją. Cesarz chiński i cesarzowa-wdowa oświadczyli Li-Hung-Czangowi, że jeżeli nie zawrze pokoju, nie ma po co wracać do Chin.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu"*.

Wiedeń 19 marca (rano). Koło polskie odbyło dziś 4-godzinne posiedzenie. Sekretarjat, mimo kilkogodzinnego wyczekiwania korespondentów, nie wydał sprawozdania.

Wiedeń 19 marca (rano). Arcyksiężna Stefanja udaje się przed świętami do Jerozolimy.

Karwina 19 marca (rano). Ostatecznie stwierdzona po katastrofie liczba trupów 58, ciężko rannych 15. Dziś odbył się pogrzeb.

Berlin 19 marca (rano). W Reichstagu wypłynął formalny wniosek na uczczenie urodzin Bismarcka.

Berlin 19 marca (rano). Herbert hr. Bismarck został ma ambasadorem w Petersburgu.

Madryt 19 marca (rano). Awantura oficerów z dziennikami tutejszemi skończyła się upadkiem gabinetu. Minister wojny chciał, aby ci, którzy dopuszczą się obrazy armji, byli karani przez sądy wojenne, lecz inni członkowie gabinetu oświadczyli, że sądy przysięgłych, jak w innych wypadkach, tak i w tym zupełnie wystarczają. Królowa-rejentka dymisję gabinetu przyjęła.

Nowy Jork 19 marca (rano). Japończycy w Mandżurji zabrali na 3 miesiące obliczone zapasy Chińczyków.

Wiedeń 18 marca (popołudniu). Koło polskie miało dzisiaj wziąć pod obrady drażliwą sprawę gimnazjum słoweńskiego w Cylei.

Wiedeń 18 marca (popołudniu). Dowiaduję się z dobrego źródła, że przy powiększeniu liczby mandatów poselskich można uważać za najprawdopodobniejszą cytrę 45. Liberalne dzienniki uderzają gwałtownie na projekt reformy wyborczej, któryby stronnictwu chrześcijańsko-socjalnemu zapewnił znaczną liczbę nowych mandatów.

Karwina 18 marca (popołudniu). Dziś jest już pewną liczba ofiar katastrofy w szybie hohenéggskim. Mianowicie z g i n ę ł o 49 g ó r n i k ó w, k t ó r y c h c i a ł a w y d o b y t o n a w i e r z c h, a zaś z o c a l o n y c h j e s t j e d e n a s t u c i ę ż k o z r a n i o n y c h.

Berlin 18 marca (popołudniu). Przewódca centrum parlamentu niemieckiego, Schorlemer-Alst umarł.

Wiedeń 18 marca. W Wels część teatru, przerobionego z dawnego kościoła, runęła. Teatr, jako niebezpieczny, zamknięto.

Gdańsk 17 marca. Żegluga na Wiśle otwarta.

Petersburg 18 marca. Szerząca się tutaj influenza szybko zaczyna słabnąć.

Petersburg 18 marca. Wkrótce w sądzie okręgowym petersburskim odbędzie się oryginalna sprzedaż w drodze publicznej licytacji zbankrutowanej kolei rysko-tukumskiej. Cena licytacyjna wynosi rs. 1,952.407.

Petersburg 18 marca. Wbrew doniesieniom dzienników zagranicznych, Ajencja telegraficzna rosyjska donosi, że rząd chiński zwrócił się o pomoc w rokowaniach pokojowych z Japonją tylko do czterech mocarstw, a mianowicie: do Rosji, Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanji, przyczem posłom chińskim polecił, by rządy owych państw prosiły o interwencję na rzecz nietykalności posiadłości chińskich na kontynencie, na wypadek, gdyby Japonja obstawała przy zaborze jakiejkolwiek ich części. Akredytowany w Petersburgu poseł cesarza chińskiego, spełnił już ten rozkaz w stolicy Rosji i wyjechał w tym samym celu do Berlina.

Petersburg 18 marca. Rosyjska ajencja telegraficzna jest w możności zakomunikowania, że pełnomocnik chiński do prowadzenia układów pokojowych, Li-chung-czang, wyjechał w dniu 14 marca do Japonji i udał się do portu Simonoseki na wyspie Nipon, dokąd także mają przyjechać z Tokio pełnomocnicy japońscy. Układy będą się toczyły w wymienionym porcie; podczas układów jednak nie będzie ani zawieszenia broni, ani też działania wojenne nie będą przerwane aż do czasu podpisania przez pełnomocników stron obu układu o pokój.

Zofja 18 marca. Cankow odjechał do Petersburga.

Londyn 18 marca. Lord Rosebery odzyskał już zdrowie. Wszelkim pogłoskom o zamiarze jego podania się do dymisji półurzędownie zaprzeczono.

Bruksela 18 marca. W całej Belgji odbywają się gwałtowne mityngi, zwoływane przez przewódców socjalistycznych, celem protestowania przeciw projektowi rządowemu ustawy wyborczej dla wyborców gminnych, nieopartemu na zasadzie powszechnego głosowania. Grozi powszechna zmowa robotników w Belgji.

Rzym 18 marca. Książę Aosta ma poślubić księżniczkę orleańską.

Nizza 18 marca. Przybyła tu królowa Wiktorja.

Genua 18 marca. Wobec amnestji, udzielonej przez króla Humberta kapitanowi francuskiemu, Romaniemu, tutejsza kolonja francuska telegraficznie wystosowała do prezydenta Rzeczypospolitej, Faure'a prośbę o ułaskawienie również za szpiegostwo przez władze francuskie majora Falty.

Paryż 18 marca. Izba deputowanych odrzuciła 371 głosami przeciw 134 wniosek, żądający ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy w fabrykach państwowych. Oświadczenie prezesa ministrów Ribota, iż rząd otoczy opieką robotników i przyjmie ich do udziału w zyskach, zadowolniło socjalistów.

Madryt 18 marca. Według depesz prywatnych z Kuby, powstańcy ustanowili rząd prowizoryczny. Wiadomości urzędowe o wygasaniu rokoszu są nieprawdziwe.

Wiedeń 19 marca. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 406·25 Laenderbank 289·—, Staatsbahn 424·25, Lombardy 111·75.

Gospodarstwo i handel.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie odbyło w dniu 16 lutego b. r. doroczne walne zgromadzenie, na którem dyrektor towarzystwa ks. poseł P a s t o r przedłożył sprawozdanie z roku ubiegłego. Towarzystwo stało się w tym roku właścicielem nowego przy głownej ulicy wystawionego budynku, przeznaczonego na magazyny i kancelarje. Koszta tej budywy wyniosły 4.408 zł. 47 ct., łącznie zaś z halą dawniej wybudowaną, 12.211 złr. 80 ct. W sumie tej obok pożyczki wydziału krajowego w kwocie 10.000 złr., mieści się 2.211 zł. 80 ct. towarzystwa, z czego wynika, że ono już dziś jest w 1/6 części właścicielem realności, a za lat 10 po spłaceniu pożyczki, stanie się samoistnem jej właścicielem. Ministerstwo handlu wyasygnowało towarzystwu 800 złr. na maszynę do robienia lin kopalnianych, a nadto 250 złr. od technicznego muzeum we Wiedniu, celem wyprobowania wytrzymałości wyrobow towarzystwa. Właśnie w tych dniach nadeszło z dokonanych prób poświadczenie, które dla towarzystwa nader wielkiej jest wagi, albowiem daje naszym wyrobom cyframi określoną gwarancję. Ważnem zdarzeniem w rozwoju towarzystwa była krajowa Wystawa we Lwowie, gdzie tow. miało towarów za 900 złr. Koszta wprawdzie tej wystawy były dość znaczne, bo wyniosły 438 złr. 37 ct.; nie odniosło tow. również doraźnej korzyści, bo prawie wszystek towar napowrót ściągnięto, ale oto już teraz czuje towarzystwo doniosłość tej wystawy, albowiem wielu nieznanych przedtem firmantów poczyna uskuteczniać zamówienia, a nadto ma dyrekcja zadowolenie i w tem, że trud jej należycie oceniono, obdarzając towarzystwo srebrnym rządowym medalem. W r. 1894 wyrobiono przędziwa 40.981 klg., tj. o 10.059 klg. więcej jak w r. 1893, sprzedano towaru za 31.361 złr. 93 ct., tj. o 5.988 złr. 81 ct. więcej jak w r. 1893, ogólny obrót kasowy = 71.692 złr. 14 ct., tj. o 6.491 złr. 47 ct. więcej jak w r. 1893, ogólna cyfra ekshibitow = 6.803, tj. o 422 więcej jak w r. 1893. Bilans zaś towarzystwa za r. 1894 przedstawia tak w stanie czynnym, jak biernym kwotę 25.559 złr. 22 ct.

Szwajcarska Rada zwiazkowa uchwaliła zakaz przywozu bydła z Austro-Węgier. Zakaz ten wchodzi bezzwłocznie w życie.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. F. Michałowski z Kijowa. W. ks. Massalski z Warszawy. W. hr. Bniński z Poznania. J. Podlewski ze Lwowa. H. br. Brunicki z Zaleszczyk. K. Temesl z Wiednia. W. br. Bobrowski z Długiego. A. Kalinka z Radlna. St. Boniecki z Warszawy. B. Pollak z Wiednia.

Hotel Drezdeński. A. Kosiński z N. Wsi. W. Łuszczewski z Warszawy: E. Blumrich z Wiednia. R. Schuster z Opola. J. Anlegk z Ołomuńca. R. Zapletal z Ołomuńca. J. Wolff z Glaiwitz. W. Platschek z Wiednia.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym Nrze Fabryki Tutek „NORIS“.

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w **ustach** goryczy, pieczenia **w krtani** i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do **kaszlu.**

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę,** można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite** i **rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.